

DOM POLSKI

PISMO BELETRYSTYCZNE I NAUKOWE

wychodzi w Poznaniu 1, 10 i 20 każdego miesiąca.

Rok II.

— Poznań, 10 sierpnia 1889 r. —

Nr. 23.

Prenumerata roczna wynosi 8 m., półroczna 4 m., ćwierćroczna 2 m. tak dla miejscowych, jak zamiejscowych przedpłacicieli krajowych; dla Galicyi 5 złr. rocznie, 1 złr. 25 cent. ćwierćrocznie z przesłaniem egzemplarza na miejsce. — Miejscowi przedpłaciele, odbierający „Dom polski“ w redakcyi, płacą tylko 1,50 mkr. — Zapisywać można na wszystkich pocztach krajowych, a w Poznaniu w redakcyi, ulica Wiedeńska, nr. 5, II. piętro. — Przedpłatę ćwierćroczną przyjmuje każda poczta; półroczną, lub roczną tylko redakcyja. — Inzeraty przyjmują się za opłatą 20 fen. od wiersza jednołamowego. — Pojedynczy numer „Domu pol.“ kosztuje 40 f. Drukowanych rękopisów nie zwraca redakcyja.

Drobne oszczędności.

„Francuz wymyśli, Anglik zrobi, Niemiec sprzeda, a Polak kupi“ — powiada stare przysłowie. Nie wiemy, czy tak jest, czy nie jest, ale chcielibyśmy, aby ziomkowie nasi, kupując obce fatalaszki, nabyli przy nich choć odrobinę obcej zabiegliwości, oszczędności i porządku. Są to cnoty, w których nigdy nie celowaliśmy, a niemi to jednak powstały i stoją wszystkie potężne zachodnie ustroje państwowe.

Lecz nie sięgajmy tak wysoko, a patrzmy, czy w ciśniejszych ramach domu polskiego nie można wielu drobnych a dobrych zaprowadzić reform. Zdrowy a praktyczny ustroj domowego ogniska jest zaletą, którą dotychczas zawsze celowali Niemcy; mówię „dotychczas“, gdyż obecnie francuzkie miliardy i twarde teutoński pień znacznie podgryzły. Nasze polskie natury zbyt są skłonne do idealnych poglądów, abyśmy chcieli żonom i córkom naszym stawiać za ideał prozaiczną „deutsche Hausfrau.“ Jednakowoż nieco mniej czasu, poświęconego tak zwanym *talents de société*, (które zbyt często bliźnich bardzo trapią) a trochę więcej praktycznego zajęcia paniom naszym wcaleby nie zaszkodziło.

Chwilowo zamierzamy zwrócić uwagę na niesłusznie wyszydzone *économies de bouts de chandelles*, które wtedy tylko są śmieszne, gdy im towarzyszy rozrzutność i brak obrachunku w wielkich rzeczach. Niemcy od dawna pojęli doniosłość drobnych oszczędności i założyli pod pretekstem nazwą: „Deutsche Reichsfechtschule“ związek, którego celem jest właśnie zachęcanie do drobnych domowych oszczędności. Zbiera się zatem wszelkie odpadki domowe, jako to: papier, sznurki, płatki, znaczki pocztowe, butelki, korki, szkło, kości, wypisane stalowe pióra, pudełka, czubki od cygar, słowem wiele rzeczy, które u nas wędrują w śmietnisko (gdzie takowe istnieje!); to wszystko zaś zabiegliwa niemiecka gospośnia sprzedaje, a zebrany za to funduszem ku wielkiej radości zycznego mężuła zasila skromny budżet domowy. Dla czego u nas coś podobnego nie dało się przeprowadzić? Od czasu wieców do syta nam wszyscy prawią o oszczędności, ale, niestety! bez widocznego skutku.

Natura nasza bardzo skłonna do podziwiania platonicznie pięknych zasad; nie apelujemy więc wcale do poczucia obowiązku, nie namawiamy nawet do korzystania

z tak łatwego źródła dochodu, by śnać takowy nie poszedł znów na fatalaszki — lecz kołacemy do miłosiernego serca pięknych pań naszych w przekonaniu, że zacne Polki na taki głos nigdy głuchemi nie pozostaną.

Otoż otwiera się pole do wcale znacznej, a z małym kosztem połączonej dobroczynności. Nie na materyalnym datku polega zasługa jałmużny, lecz na sercu, z jakim dana i na trudzie, z jakim zebrana. Nie uwierzycie, Panie, ile dobrego za pomocą drobnej domowej oszczędności uczynić możecie. Ustawcie sobie, Łaskawe Panie, gdzie na uboczu kilka starych kartonów od kapeluszy i odnoście do nich każdy płatek, jaki zbędzie, każdy sznurek od paczki, koperty, stare listy, papier zbytni, pióra wypisane, pudełka najrozmaitsze; postawcie w pokoju domowego tyrana maszynkę do obcinania czubków od cygar, jaką w każdym składzie dostać można, niech w kuchni zbierają kości, szkło i t. d., a po miesiącu zobaczycie, jaka się spora ilość zbierze.

Stary papier, płatki płócienne i sznurki kupują fabryki papieru i na nowo przerabiają, płacąc po 3—5 marek za centnar, płatki wełniane kupują fabryki kapeluszy, płatki jedwabne skubie się na szarpie i sprzedaje po kilka marek za funt do przedzalni, z czubków od cygar robią tabakę do zażywania, z starych piór stalowych sprężyny do zegarków; kości kupują fabryki sztucznych nawozów, butelki drogerye, potłuczone szkło huty; słowem nie ma odpadku, któryby się nie dał spieniężyć. Komitet towarzystwa „Reichsfechtschule“ w Rawiczu sprawnie corocznie na gwiazdkę kompletne zimowe ubranie dla 12 biednych dzieci tylko za pieniądze, zebrane w samym Rawiczu za czubki od cygar.

U nas w Poznaniu zawiązało się „Bractwo kwestarskie“, które właśnie powyższe cele ma na oku. Wstępujemy zatem do tego bractwa nie tylko na to, aby mieć dyplom w biórku, lecz aby je czynnie wspierać. Zebrane przedmioty można *in natura* przesełać do Siostr miłosierdzia, lub do redakcyi „Wielkopolanina“. Pan Bukowiecki chętnie się zajmie ich spieniężeniem. Pragniemy bardzo, aby Polki nasze po przeczytaniu niniejszego artykułu nie tylko przyznały, że „warto o tem pomyśleć“, ale i na pracę pomyślały, i zaraz się do dzieła zabrały, a spodziewamy się, że za kilka miesięcy stałe rubryki składek

różnorodnych w pismach naszych publicznych powiększą się o jedną nową rubrykę, która wykazywać będzie dochody dla biednych dzieci, wpływające do kasy „Bractwa kwestarskiego“ za drobne oszczędności domowe z całej Wielkopolski.
J. M.

Uwaga redakcyi. Ze swej strony zgadzamy się zupełnie z Szan. Autorem powyższego artykułu i wspólnie z Nim szczerze i gorąco zachęcamy Łaskawe Czytelniczki nasze do zaprowadzania u siebie w sposób tu określony „drobnych oszczędności.“ Pochwalamy również wprowadzoną już w życie myśl nowego stowarzyszenia p. n. „Bractwo kwestarskie,“ które właśnie zaprowadzenie drobnych oszczędności ma na celu. — Nasuwa nam się jednakże uwaga, którą przy tej sposobności wypowiadamy. „Orędownik“ w swym czwartkowym, 180 num., w artykule: „Kto tu ma bronić społeczeństwa“ podaje wiadomość, że wzmiankowane „Bractwo kwestarskie“ urządza w Poznaniu „o l b r z y m i ą z a b a w ę z f a n t a m i“ i rozsełała na prowincję zaproszenia na „wielki bal“ do Poznania, a zarazem odezwy, aby mu nadesłano fanty. Ponieważ inne pisma codzienne nie dotąd o owym „balu“ nie wspomniały i my też skądinąd żadnego uwiadomienia o nim nie odebraliśmy, opieramy się wyłącznie na artykule „Orędownika,“ w którym nadto znajduje się list pewnego gospodarza „z prowincyi,“ wielce niezadowolonego z zaproszenia na „bal, bo żniwa liche,“ więc on „na wsi głowę sobie suszy.“ — Ów gospodarz, którego widocznie niefortunne i nie w porę nadeszłe „zaproszenie“ w najgorszy wprowadziło humor, wypowiada dobitnie swe zdanie o dotychczasowej działalności „Bractwa kwestarskiego“ i wyraża się w końcu: „Jest to skandal, że „Bractwo kwestarskie“ zdobyło się na tę smutną odwagę, żeby prowincję listami niepokoić i narażać społeczeństwo na wielkie koszta dla celów, za które nikt gwarancyi nie daje.“ Żąda dalej pan gospodarz, „aby ci panowie, którzy listy rozesłali na prowincję, wystąpili publicznie w D z i e n i k u p o z n. i ogłosili swe nazwiska, bo publiczność ma prawo wiedzieć: c o t o s ą z a l u d z i e, którzy od niej żądają ofiar na jakieś cele dobroczynne.“

Nie pisząc się na nieco za surowy sąd szan. gospodarza „z prowincyi“ i nieco zbyt silne wyrażenia — zgadzamy się przecież z myślą przewodnią jego listu, że w ogóle za wiele w Poznaniu „zabaw“ i „bali“ w każdej porze roku i nie dziwimy się bynajmniej, iż pracujący w pocie czoła, walczący z suszą, gdy potrzebny deszcz, z deszczem, gdy konieczna pogoda — rolnik — żyzma się w końcu, niecierpliwi, a nawet gorszy, czytając bezustannie po pismach codziennych ogłoszenia i zapowiedzi zabaw wszelkiego rodzaju, które, jakkolwiek urządzone na cele dobroczynne, więcej — powiedzmy szczerze — przysparzają społeczeństwu wydatków i strat, aniżeli przynoszą pożytku i korzyści. Ileż to bowiem — pomyślny — liczy Poznań rozmaitych stowarzyszeń, a każde z nich urządza i w letnim i w zimowym zezonie zabawy; a są takie, które na każdą porę roku po kilka zabaw przysposabiają w swym programie i wiernie doprowadzić je do skutku uważają sobie za „punkt honoru.“ — Mniejsze miasta i miasteczka idą w ślad za nadającym ton i szyk Poznaniem i, jak on, bawią się, tańczą i hulają w każdej porze roku (mamy już teraz nietylko uświęcone dawnym zwyczajem „majówki,“ ale czerwcowki, lipcówki, sierpniówki i. t. d.); wieś tylko o rzeczywiście pracuje bez wytchnienia, a całe społeczeństwo narzeka na ciężkie i coraz cięższe czasy. Jakże tu jedno z drugiem pogodzić?.. Otoż naszym zdaniem — gdy miasta mniej bawić się będą, ogół mniej będzie narzekał; naszym zdaniem — jeżeli każdemu z „Towarzystw“ jedna na rok zabawa wystarczyć powinna, to „Bractwo kwestarskie“ już dla samej charakterystycznej swej nazwy mogłoby się zupełnie bez niej obyć.

Coż inne pisma na to? . . .

Hrabina Thea

przez

Elizę Polko.

Tłumaczyła Anna Pilaska.

(Ciąg dalszy.)

— Masz słuszność jak zwykle, mateczko, odparł, całując jej rękę z miłością — Mam nadzieję, że dłużej nad dzień nie zabawią, a ten dzień na polowaniu i późnym obiedzie zejdzie nam prędko.

Na wiadomość o przybyciu gości oczy Thei zabłyśły nowem życiem i ogniem. — Więc baron Freyen także przybędzie? — pytała z żywością. Jak to dobrze, gdyż on, bywając dużo w teatrze, obszernie mi o nim opowiadać może.

— Nie życzę sobie, najdroższa, abys go o teatr pytała — odparł Edgar z powagą.

Spojrzała nań zdziwiona. — Edgarze — szepnęła cichym, smutnym prawie głosem — powiedz, co byś zrobił, gdybyś nie miał nikogo, coby z tobą o twej matce i o twym domu porozmawiał?

— Coż to za porównanie! zawołał z żywością. — Czy twój dom nie jest tutaj? dodał, obejmując ją łagodnie ramieniem. — Jak możesz tęsknić do tego nędznego życia, które dawniej prowadziłaś, najdroższa? —

— Jam wzrosła w tej nędzy — szepnęła przez łzy — i żyłam w niej długo zadowolona, zanim ciebie poznałam. Czyż więc tak prędko o przeszłości zapomnieć mogę? —

Dziwna, niewypowiedziana litość, a zarazem i drżące pytanie wkrađło mu się do serca. — Coż będzie, jeżeli żona twoja na zawsze obcą w tem nowem otoczeniu zostanie? Odrzucił je jednak wkrótce od siebie, jako coś niemożliwego, gdyż kochał przecież Theę nad życie, a ona odwzajemniała mu się miłością, więc musi być szczęśliwa w jego objęciach i przy jego sercu, otoczona wszystkim, co tylko życie uprzyjemnić zdoła.

W kilka dni potem przybyli spodziewani goście, a Edgar, chcąc im pobyt na zamku jak najweselszym uczynić, rozesłał i w sąsiedztwo zaproszenia na polowanie i na obiad, mający być z możliwym wykwentem na dwadzieścia osób podany. Hrabina Berta, zaziębiwszy się, nie wychodziła z pokoju, więc Thea sama po raz pierwszy u stołu pierwsze miejsce zająć miała.

Panowie wyjechali byli od rana do lasu, Thea zatem osamotniona udała się przed obiadem na górę do matki Edgara, aby z nią wspólnie zjeść drugie śniadanie.

— Jak myślisz się ubrać na obiad dzisiajszy — zapytała hrabina synową z dobrocią.

— Wezmę suknię, kupioną mi przez Edgara w Medyolanie — białą atłasową, haftowaną złotem i kolorowym jedwabiem, odparła uśmiechnięta.

— Tegobym ci nie radziła, kochanie. U nas na wsi skromniej się panie ubierają, więc sądzę, że w twojej niebieskiej morowej toalecie więcejbyś się Edgarowi podobała; bardzo ci w niej do twarzy.

— Dla czegoż więc Edgar mi te piękne suknie kupował, jeżeli ich nosić nie mogę?

— Weźmiesz je wszystkie, skoro się sposobność zdarzy, gdyż u nas pod tym względem są ściśle zaznaczone granice, których przekraczać nie należy.

— W swoim domu mogę przecież robić, co mi się podoba — zawołała blizka płaczu Thea.

— My kobiety w gruncie rzeczy nigdy swej woli nie mamy i sądzę, że moja kochana córeczka, jak w innych razach, tak i w obecnym do woli męża się zastosuje. Jestem nawet pewną, że ta balowa toaleta, gdyż tak twą białą suknię nazwać trzeba, nie byłaby w guście Edgara bynajmniej.

— Więc widać mówił o tem z matką, pomyślała Thea i dziecinna duma i upor wrosły w jej sercu na nowo. Ale, spuściwszy oczy, milczała, a po chwili szepnęła cichutko: — Dobrze, mamó, białej sukni nie wezmę.

Hrabina ucałowała ją serdecznie i obiad przeszedł wesoło. Wstawszy od stołu, hrabina zajęła się robotą, a mianowicie dobieraniem rozlicznych kolorów włóczki do haftującego się właśnie dywanu, a zajęcie to dziwny, niewytłomaczony wstręt zawsze w jej synowej budziło. To też Thea odetchnęła swobodniej, kiedy nareszcie godzina jej odejścia wybiła.

— Skoro będziesz ubraną, przyjdź do mnie na chwilę, abym cię podziwiać mogła, a kto wie, czy się na ofiarowanie ci jednej z tych ponsowych kamelii nie zdobędę, choć wiesz, jak bardzo lubię te kwiaty.

— Jeżeli tylko Lizeta pospieszy się zechce, to przyjdę niezawodnie — ale jakim cudem, mamó, twoje kwiaty tak ślicznie zawsze kwitną i wyglądają?

— Pielęgnuję je starannie i z zamiłowaniem, więc są mi za to wdzięczne. Spróbuj czynić podobnie, a zobaczysz, że równie dobrze, jak mnie, uda ci się ich hodowla.

— Wątpię bardzo, wszystkie moje kwiaty więdną natychmiast. W domu zawsze je ciotka podlewała i obcinała.

Ciemny rumieniec okrył jej twarzyczkę po tych niebacznie wymówionych słowach. Spojrzawszy lekliwie w dumne i wyniosłe oblicze starej hrabiny Berty, spieszenie się z pokoju wymknęła.

Szlachetna postać wdowy odwróciła się z wolna i jakby pod wpływem znużenia usiadła, oddychając ciężko, na najbliższym stojącym krzeselku.

— Ach! jakże cierpię — szepnęła z rozpaczą. Po tylu usiłowaniach nie znaleźć dotąd żadnej struny, odbijającej się echem w jej sercu? O! Boże, gdybyż on tylko nigdy nie odkrył tego — on, który ją kocha tak wielką, bezgraniczną miłością!

W dolnych pokojach zamku panował gwar i ruch, oznajmiający o powrocie panów z polowania i w pół godziny później Edgar pukał niecierpliwie do zamkniętych na klucz drzwi budoaru żony.

— Najdroższa moja żoneczko, kiedyż mogę przyjść po ciebie, nie bądź okrutną i pospiesz się. Wszyscy, nie wyłączając mnie, są strasznie głodni i z upragnieniem twego ukazania się w sali jadalnej czekają.

— Za kwadrans będę gotową.

Kiedy po upływie tego czasu powrócił od matki, do której wpadł na chwilę dla upewnienia się, czy Thei w wyborze toalety gustu dodała, wybiegło mu naprzeciw jakieś świecące, jasno ubrane zjawisko, z obcą niby, a jednak tak dobrze mu znaną twarzyczką, śmiejącą się ślicznym swym, dźwięcznym, jak srebrny dzwonek, głosikiem. Patrzał przerażony na długą, wyciętą, jasno-niebieską suknię swej żony, z masą czerwonych wstążek i koralowych kwiatów, w której młoda kobieta oryginalnie, dziwacznie, ale cudnie, jak nigdy, wyglądała.

— Na miłość Boską, w tej toalecie przeciw do gości wyjść nie możesz. Za żadną cenę tak ubranej do salonu cię nie wprowadzę — zawołał rozdrażniony.

— Więc wejść sama — brzmiała stanowcza odpowiedź. Nie jestem dzieckiem i wiem, w co się ubrać mogę.

To mówiąc, nacisnęła na klamkę, drzwi otworzyły się szeroko i oblana potokiem światła stanęła na progu salonu. Ożywiona poprzednio rozmowa ucichła w jednej chwili — patrzano, nie kryjąc zdziwienia, na to uderzające zjawisko. Nikomu nawet pod wpływem zdumienia ukłonić się na myśl nie przyszło, aż Edgar trupio-blady, ujmując rękę żony, oznajmił drżącym od wewnętrznego rozdrażnienia głosem:

— Panowie, przedstawiam wam żonę swoją — dodając zarazem, że młoda pani hrabina miejsce matki, będącej niezupełnie zdrową, zajmie dziś przy obiedzie.

Przestano się dziwić, a natomiast otoczono ją w jednej chwili, dając się kolejno przedstawiać. Baron Gaston nie chcąc się dać wyprzedzić, zbliżył się do niej najpierwszy,

a Thea, wyciągnąwszy doń z uśmiechem rączkę, szepnęła zarumieniona: — Wszakże już dawniej znam pana.

Przy stole gawędzono wiele i tylko oblicze gospodarza nie rozchmurzyło się ani na chwilę. — Biedaczysko jest widocznie zazdrosny — zauważył jeden z sąsiadów hrabiego; nie dziwię się, ale dla czego podobne głupstwo popełnił. Każdą jest Thea bardzo, niewątpliwie — i patrzcie, jak się Gaston w nią wpatruje, ale ktożby zaraz o ślubie z nią myślał.

— Ciekawy jestem, czy dzisiajszą toaletę stara hrabina jej wybierała? — odparł drugi.

— Bądź co bądź, zabawimy się wesoło, bo w jej obecności przecież krępować się nie potrzeba — a kuchnia jakoś nie pod jej rządem nie ucierpiała. Nie jest oszczędna widocznie i Bóg wie, co jeszcze biednego hrabiego czeka — podobno małe i białe rączki nieźle pieniądze trwonić umieją.

I w rzeczy samej bawiono się wesoło, weselej, niż kiedykolwiek może. Ale jakże niepodobnym był ten wieczór do innych, w których dystyngowana, dumna i wyniosła, ale zarazem uprzejma hrabina Berta udział brała. Lekki przymus, jaki obecność jej mimowoli na każdego kładła, zniknął gdzieś bez śladu i Edgar dostrzegł nie bez słusznego gniewu i oburzenia, jak w ciągu wieczora mało względów na przytomność młodej jego żony miano. A Thea? Thea była wesołą i ożywioną tak, jak jej dotąd nigdy nie widział — a jak bardzo ją rozmowa z siedzącym obok Gastonem zajmowała!

Z błyszczącymi oczyma i rumieńcem na twarzy, a przytem śmiejąc się ustawicznie, wyglądała tak jakoś zalotnie, że hrabiemu po raz pierwszy przyszło do głowy, że była czarującą śpiewaczką operetkową, ulubienicą publiczności, ale nigdy niczem więcej. A Gaston, który ją znał jeszcze ze sceny, mówił z nią teraz pewnie o tem i to ją tak bawiło i cieszyło. Ręce zaciskały mu się kurczowo i szalony gniew go ogarniał na myśl, że może wszyscy obecni między sobą o tem mówili i myśleli; zdawało mu się, że powinien porwać i unieść stąd Theę, aby ją od dalszych uwag i spojrzeń zasłonić — to znów słysząc jej śmiech zalotny, wpatrywał się w nią jak w obcą, sprofanowaną istotę.

A ona zdawała się wcale nie zważać na niego i w ciągu wieczora wzrok jej ani razu nie spotkał się z jego ponurem wejrzeniem — śmiała się i żartowała ze wszystkimi i była swobodna, jak w kółku starych, dobrych znajomych. Pod koniec obiadu i Edgar ożywił się znacznie, ale była to wesołość nienaturalna, niemal gorączkowa i odpowiedzi młodego gospodarza domu nie zawsze się z zadaniem mu pytaniem zgadzały. Pito dużo i wnoszono raz po raz rozliczne toasty, a przede wszystkim na cześć pani hrabinej, która zbyt wcześniej swój zawód opuściła ku ogólnemu żalowi wszystkich jej wielbicieli, aby oddać swe życie jedynie kochającemu ją mężowi poświęcić. Młoda hrabina słuchała z uśmiechem, trzymając kieliszek szampa w maluteńkiej, do łokcia obnażonej rączce, a Edgarrowi zimny pot wystąpił na czoło i cieniutkie szkło rozmażdżył w rozpalonej dłoni. Wściekły gniew go ogarniał i siłą woli zaledwie pohamować go zdołał. — Nie masz prawa — myślał z rozpaczą — wyrzecz go na kimkolwiek z gości, ale za to oni mają prawo ładnej, byłej operetkowej śpiewaczce w ten sposób hołdować! Mgła zasłaniała mu oczy, a zęby dzwoniły, jak we febrze. Więc on ją dla tego wyrwał z nędzy i zaślubił, aby się tego doczekać, iżby mu dano uczuć, że nikt z obecnych w jej niewinności nie wierzy? Ponure te myśli przerwały w tej chwili liczne okrzyki uznania; ktoś miał mowę, z której on ani słowa nie zrozumiał, gdy nagle:

— Czy mam tym panom podziękować, Edgarze? — zabrzmiał mu dźwięczny, dziecięcy głosik żony około ucha.

— Tak, tak, ale tylko o jaką piosenkę prosimy — odezwały się liczne głosy biesiadników.

Hrabia wyprostował się dumnie i wstawszy szybko z miejsca — do żony przystąpił.

— Podziękowanie do mnie należy — odparł drżącym od wzruszenia głosem. — A teraz pozwól, abym cię do twoich pokoi odprowadził, gdyż my w dalszym ciągu pić i palić będziemy.

To mówiąc, podał jej rękę, a ona, spojrzawszy w zbłądłe od gniewu oblicze męża, nie śmiała mu się opierać. Wstała z wolna i żegnając obecnych ukłonem, zawołała ze ślicznym, nieco zalotnym uśmiechem: — Do widzenia więc aż do przyszłego polowania i obiadu, przy którym za wypite zdrowie podziękować panom sama nie omieszka.

Edgar, milcząc, odprowadził żonę do jej budoaru i pociągawszy za taśmę od dzwonka, odrzekł zimnym, obojętnym tonem: — Muszę bezwzględnie wrócić do swoich gości, ty zaś połącz się zaraz i niech ci Lizeta rozebrać się pomoże.

Bardzo późno wrócił do sypialnego pokoju, oświetlonego łagodnym blaskiem wiszącej różowej lampy.

Bezwiednie prawie zbliżył się do łóżka smacznie śpiącej Thei i długo się w nią wpatrywał — a zachmurzony i ponury wzrok jego łagodniał stopniowo.

— Uniosłem się zanadto — szepnął. Jest jeszcze dzieckiem nierozważnym i niedoświadczonym, które z miłością napominać trzeba. Żyjemy tu w takim osamotnieniu, a ona różności pragnie. Jak tylko więc będzie można najprędzej, wyjadę z nią do D., gdzie będzie miała teatr i inne rozrywki i to jej długą zimę trochę skróci. A jak się na tę wiadomość ucieszy, jak się ślicznie uśmiechnie ta moja mała, rozpieszczona czarodziejka.

Następnego dnia rano Thea, ubrana w elegancki, niebieski ślăfroczek, widocznie sam na sam z mężem zostać się obawiała. Ale jej onieśmielona trochę twarzyczka tak rozbroiła Edgara, że, zapominając o wszelkiej naganie i napomnieniu, uściskał ją i pieścił jeszcze więcej, niż poprzednio.

— Powiedz Lizecie, najdroższa, odezwał się do niej przy śniadaniu, aby twoje rzeczy spakowała i sama się także do podróży przysposobiła. Chcę ci pokazać D., którego jeszcze nie znasz i dla tego jutro rano na tydzień stąd wyjedziemy.

(Dokończenie nastąpi).



KORRESPONDENCYA „DOMU POLSKIEGO.”

Zpoza kordonu.

Sprawy rolnicze idą przyspieszonym tempem z powodu długotrwałej suszy. W wielu miejscach żniwa rozpoczęto w połowie czerwca, a odbyły się też nadzwyczaj szybko, bo słoma krótka w niewiele kop związaną została.

Lament powstał w całym kraju. „Co to będzie, co to będzie? Większa połowa majątków ziemskich pójdzie na licytację.”

●●● Ziemiańskie podają prośby do ministerstwa finansów o ulgi w podatkach i dopominają się od „Towarzystwa kredytowego ziemskiego” darowania jednej raty w opłacie, albo rozłożenia trzech rat na dwadzieścia półroczy.

Czy prośby te odniosą skutek? — czas pokaże.

Darowanie jednej raty wyniosłoby wprawdzie cztery miliony rubli różnicy, ale „Towarzystwo” ma fundusze zapasowe tak znaczne, że mogłoby przeznaczyć taką sumę na poratowanie stowarzyszonych; czy wyższe władze zezwolą na to — przyszłość okaże.

Wiadomo, że rząd fundusze te radby wedle własnych widoków spotrzebować. Zresztą choćby dobrej woli nie

brakło, to zapatrywania się ludzkie na każdą rzecz bywają przeróżne. Niektóre dzienniki otworzyły łamy dla polemiki samychże zainteresowanych ziemian, i oto okazuje się już tu różnaitość sądów i opinii.

Jedni są za darowizną raty jednej, drudzy okazują się przeciwni.

„Darowizny nie każdy potrzebuje i nie każdy chciałby ją przyjąć” — piszą.

Zapewne — gdyby to była darowizna jednych członków dla drugich, lecz tutaj wszyscy czyniliby darowiznę samym sobie; taka drażliwość honoru zatem jest zbyt częstą.

Ministerstwo finansów powinno by porobić jakieś ulgi, choćby ze względu na włościan, u których nieurodzaj jest jeszcze znaczniejszy, niż na folwarkach z powodu wyjąłowania ziemi. Nikt z najstarszych ludzi nie pamięta, aby w połowie czerwca żniwo rozpoczynano. W wielu miejscach sprzątano tylko słomę sianę bez ziarna. Nadto tyle strat od burz gradowych, tyle pożarów od pioruna, tyle śmierci od gromów dawno nie było.

Gazety przepelnione są skargami na susze i doniesieniami o wypadkach.

Zresztą pod każdym innym względem nastał czas ogórkowy, z wyjątkiem polityki.

Warzy się, szumi i pryska w gabinetach dyplomatycznych i w sferach urzędowych. Książę Bismarck ujada się z p. Waldersee. Rząd francuzki gryzie Bulanzystów. W Rzymie też nie cicho. Wiedeń bity z dwóch stron, nie wie, gdzie się przytulić, tylko Rosya triumfuje spokojem, wypływającym z poczucia siły.

Cesarz Aleksander roztropny — milczy przezornie, ale dzienniki rosyjskie przemawiają z butą niesłychaną.

„Rosya chce pokoju — piszą — więc będzie pokój. Przyszliśmy do rozumu nareszcie; nie będziemy się szarpać i rujnować za niedojrzałym owocem panslawizmu, bo on sam, gdy dojrzeje, spadnie pod stopy nasze.”

„Spokój wewnętrzny, rozwój przemysłu i bogactwa narodowego — oto nasza polityka na dzisiaj.”

Że jest to polityka mądra wielce — przyznać należy.

Przestano irytować się na księcia Koburga i na Bułgaryą, pogodzone się z faktem, wypadki serbskie dają nadzieję, że w innych państewkach na Bałkańskim półwyspie rzeczy taki sam obrot wezmą.

Że postępowanie łagodne, wyrozumiałe najlepiej prowadzi do celu, okazuje się to na Czechach, osiadłych na Wołyniu. Rząd w celu ściągnięcia kolonistów czeskich, a zatem wyrugowania żywołu polskiego, poczynił ogromne ustępstwa dla przybyszów. Wszystkie podatki darowane zostały z góry na lat pięć — browary i przemysłowe zakłady także wyjęte były z pod opłat. Darowano cło przy sprowadzce machin z zagranicy. Uwolniono od opłaty stemplowej przy aktach kupna, lub sprzedaży ziemi. W zamian żądano tylko jednego warunku: aby koloniści nie wyznawali religii katolickiej, zgodzano się na husytyzm.

Tymczasem w rzeczywistości husytyzm nie istnieje, a księża, sprowadzani z Czech, tworzyli sobie różne dowolne odmiany w dogmatach i w obrządkach.

Rząd zostawiał pod tym względem swobodę, i oto Czesi, sprzykrzywszy sobie taki improwizowany husytyzm, zaczynają przechodzić na prawosławie dobrowolnie. Łagodność i względność doprowadziła do celu.

Statystyka liczy 60 tysięcy kolonistów czeskich na Wołyniu; z pomiędzy nich już 2 tysiące przyłączyło się do cerkwi prawosławnej.

A tacy dobrowolni przelicy pozostaną wiernymi synami, kiedy przymuszani do prawosławia unicy z pewnością, skoroby przymus zniesiony został, wróciliby na łono kościoła rzymsko-katolickiego. Pomiedzy kolonistami nie było naturalnie szczyrych katolików, tylko luteranie z zawróconą głową husytyzmem.

W prasie rosyjskiej rozlegają się wciąż okrzyki: „hajze! na Żydów! i na Niemców!”

W Warszawie pustki i cisza. Nasze gazety zajmują się zagraniczną polityką i wystawą paryżką.

Opisy wystawy są tak obszerne i tak szczegółowe, iż, czytając je, można mieć o wszystkim wyobrażenie, jakby się tam było i wszystko widziało, a zostaje ta korzyść, że się pieniędzy nie wydało między obcymi.

Obecny sezon w Warszawie ma jeszcze tę właściwość, że wszędzie się spotyka szwaczki, dla których nadszedł czas bezrobocia; używają więc swobody, zapędzają ogrody i wszystkie spacerowe miejsca tłumnie.

Z pomiędzy trup teatralnych prowincjonalnych najwięcej chwaloną bywa poznańska z doboru sztuk i z staranności wykonania.

Czas wakacyjny pozwala też przypatrzeć się nastrowi ducha terażniejszej młodzieży uczącej się.

Otoż nastroj ten różni się bardzo od nastroju Świętochoszczaków — i to na korzyść.

Uczucie miłości ojczyzny rozbudzone, zapal dla dobra ogółu wzrosło, a żądza wygórowana osobistego powodzenia zmniejszona znacznie. Słowem, — terażniejsza młodzież obcuje w przyszłości dobrych obywateli kraju.

O propagandzie przeciwko Panu Bogu i kościołowi nikt nie myśli, a każdy stawia sobie w programie pracę społeczną około oświaty ludowej i obrony narodowości od zagłady.

Dobre te wpływy, zdaje się, powiały od zachodu od Teodora Jeża, a pokolenie obecne można będzie nazwać Jeżowczykami, tak jak przeszłe otrzymało miano Świętochoszczaków.

Przeszły prąd pociągnął mnóstwo młodzieży w przepaść rozpusty i zmarnował ją moralnie i materyalnie; jakie owoce przyniesie obecny kierunek, czas dopiero pokaże — miejmy nadzieję, że owoce te będą dobre.

A. M.



KANARKI

Ze wszystkich ptaków, chowanych w klatce, kanarki są najwięcej rozpowszechnione i najwięcej kochane od ludzi. Ojczyzną kanarków są wyspy Kanaryjskie, gdzie dotąd w dzikim stanie żyją i rozmnażają się i od tych wysp ptaszki te nazwisko dostały. W Europie dopiero kanarki są znane od lat 400, mianowicie od czasu, jak Hiszpanie w roku 1478 wyspy te zdobyli i odtąd to handel kanarkami rozpoczynawszy się, prowadzony jest do dnia dzisiejszego i doszedł do zadziwiających rozmiarów.

Aż do połowy XVI wieku Hiszpanie wyłącznie trudnili się handlem kanarków, a posiadając niejako monopol, nie dopuszczali innych narodowości do tego przemysłu, to też ptaszki te w początku płacono po bardzo wysokiej cenie, tak, że tylko ludzie bogaci nabyć je mogli.

Pewien pisarz włoski, nazwiskiem Olina, w dziele swem o kanarkach powiada, że w połowie XVI wieku jakiś hiszpański okręt, naładowany kanarkami, przeznaczonymi dla Liworno, rozbił się na wodach włoskich, w skutek czego kanarki, oswobodzone z klatek, poleciały na wyspę Elbę i tam się osiedliwszy, w krótkim czasie bardzo się rozmnożyły, co spostrzegłszy Włosi, zaczęli ptaszki te chwycić, chodować sztucznie w klatkach i rozpowszechnić po całej Europie.

Czy wiadomość powyższa jest faktem autentycznym, na pewno wiedzieć nie można, ale jest rzeczą pewną, że

od czasu, w którym miał się rozbić ów okręt, handel kanarkami po całej Europie rozpoczął się na wysoką skalę.

Głównem zaś miejscem, gdzie zajmowano się hodowaniem i pielęgnowaniem kanarków, był Tyrol, skąd corocznie wysełano tysiące kanarków do Niemiec, Holandyi, Belgii, Francyi, Polski, Rosyi, a nawet do Turcyi i Syryi.

Zaraz od pierwszej chwili, skoro się tylko kanarki ukazały w Europie, stały się ulubieńcami wszystkich mieszkańców stałego lądu; kupowano je i ubiegano się za niemi na wszystkie strony. Rzecz szczególna jednak, że kupowano i ubiegano się za kanarkami nie dla ich melodyjnego głosu i śpiewu, ale głównie dla ich pięknego wyglądu i slicznych piórek, uważając je, jako ozdobę pokojów, lub toalety. Był n. p. zwyczaj, czy moda w tym czasie, że panie bogate, przyjmując gości, występowały w eleganckim ubraniu, trzymając na palcu prawej ręki żywego kanarka.

W późniejszym czasie z tyrolskich czyli raczej włoskich kanarków wytworzyły się trzy rozmaite rasy czyli pokolenia, mianowicie: rasa holenderska, angielska i niemiecka. Holenderska rasa kanarków odznaczała się pięknnością formy, angielska pięknnością koloru, niemieckie zaś pokolenie przewyższało dwa inne pod względem głosu i śpiewu. Niemieckie miasteczko Andreasberg szczególnie stało się słynnem; nie tylko bowiem hodowało kanarki na setki tysięcy, ale nadto wydawało najlepszych śpiewaków. W tym celu potworzyły się firmy, które wyłącznie zajmowały się rozmnażaniem kanarków naukowo, utrzymując osoby, stosownie uzdolnione do pielęgnowania tych małych, skrzydlatych istot.

W pierwszych kilku miesiącach po wykluciu się z jajka kanarki wymagają szczególnej troskliwości, to też dozorca starannie je pilnują i strzegą, jak oka w głowie. Kiedy młode kanarki porosną już dobrze w piórka, wtedy dozorca wpuszcza do nich starego kanarka, doskonałego śpiewaka, który służy im wszystkim, jako nauczyciel śpiewu. Niedługo potem uczniowie starają się naśladować swego nauczyciela i śpiewać zaczynają. Dozorcy tymczasem bacznie zwracają uwagę na postępy młodych kanarków, a te wszystkie, które nie mają daru do śpiewu, natychmiast usuwają, aby nie dawały złego przykładu tym, które posiadają zdolność i chęć do śpiewu. Po jakimś czasie dozorca rozsadzają kanarki z wielkiej wspólnej klatki pojedynczo do małych klatek i ustawiają je w ciemnem miejscu tak, że ptaszki nietylko się słyszeć, ale i widzieć nie mogą. Samotność i brak światła pobudzają kanarki do ciągłego ćwiczenia się w śpiewie.

Odpowiednie i stosowne pożywienie jest bardzo ważnym czynnikiem, wywierającym wpływ na uszlachetnienie rasy kanarków. Nasiona, zawierające w sobie części mączne, czynią głos kanarka krzykliwym i chropowatym. Za najlepszy pokarm dla kanarków uznane są pewne gatunki nasion olejnych, które firmy, trudniące się hodowlą kanarków, uprawiają, lecz nasiona takie kanarki spożywają niechętnie i tylko z musu, dla tego koniecznem jest od czasu do czasu dawać kanarkom twardo ugotowane jajko, pewien gatunek sucharków i twardy cukier.

Do dzisiejszego dnia miasteczko Andreasberg w Harzu jest punktem, w którym się kanarki najbardziej rozmnażają. Lecz w ostatnich latach kultura kanarków pod względem śpiewu i doskonałości cofa się. Mimo to jednak przedsiębiorcy tego małego miasteczka z hodowli kanarków mają dotąd jeszcze około 220,000 marek dochodu rocznie.

Aby czytelnikom dać wyobrażenie, na jak wielką skalę prowadzi się ten przemysł, nadmieniam tu, że w roku 1882 pewna firma w tem mieście wysłała do Nowego Yorku 120,000 kanarków, do południowej Ameryki 10,500, do Australii 5,600, do Francyi, Anglii, Austrii i Rosyi po 30,000.

Mazur.



Nowe książki.

Nakładem Orgelbranda w Warszawie ukazała się „Historia literatury polskiej“ przez Maryana Dubieckiego.

Autor wprowadził pewną nowość do swej pracy, podzieliwszy ją na cztery okresy, w których przeszłość umysłową łączy z polityczną przeszłością kraju.

Okres pierwszy od 965 — 1306 roku — to światło chrystyanizmu, co na bałwochwalczy spłynęło lud, wprowadzając, jako konieczność, religijne utwory, zasadzające się na próbach pieśni, niedokładnych kronikach, lecz pięknych, uroczych baśniach, w których jasny, marzycielski przebija się duch narodu.

Koniec tego okresu — to chwila szczytnego poświęcenia dla ojczyzny ze strony Jadwigi, to chrzest Litwy i połączenie wspólnych prac, dążeń i umysłowego rozwoju.

Okres drugi, zaczynający się z chwilą wspomnianą, a trwający do roku 1600 — to czas potęgi narodu, a zarazem złoty wiek literatury.

Duch wolny, swobodny pracuje dla siebie, niekrępowany niczem, daje ze swego żniwa bogaty plon nie tylko ojczystej ziemi, ale i obcym Trzecia era — to smutne chwile upadku Polski w znaczeniu politycznym i dziejowym.

Trwała ona do roku 1772, do chwili pierwszego rozbioru. Obezsilenie ducha, brak zapału, wytwarzającego skrzydlate genjusze, smutkiem osłaniają ponure te dzieje. W ślad narodu, który zda się nie odczuwać upadku swego i bije czołem przed wrogiem, idzie maleńka gromadka przodowników ducha narodu, tworząc pieśni okolicznościowe. Tacy bohaterowie polityczni, jak Kościuszko, porywając za sobą drzemiący naród, nie zdołają go, sennego jeszcze i odurzonego wrażeniem przeszłości, postawić na wysokości tej, której mu było potrzeba dla wywalczenia sobie samodzielnego bytu.

J Konarski, przodownik umysłowej pracy, nie dochodzi do tego szczytu, jaki w dniach złotych literatury osiągnął Kochanowski, choć cele Konarskiego wznioślejsze, bo oparte na ukochaniu młodzieży, owej przyszłości narodu.

Lecz w smutnej tej epoce nie stało skrzydeł, któreby nad ziemię się wzbily, nie stało orlego wzroku, któryby przejrzałszy na wskroś serce biednego, szalejącego ludu, na inne zdołał poprowadzić go drogi.

Czwarta era, zaczynająca się pierwszym bolesnym rozbiorem, przeprowadza nas przez zwyciężką walkę romantyzmu, włączając chwilę obecną do Mickiewiczowskiej epoki.

W pierwszych latach duch narodu, targany przerwami namiętnościami, zdolny do najszczytniejszych poświęceń, zarówno jak do ohydnych samolubstw, wydaje z łona swego bohaterów, lecz za słabych jeszcze i niedojrzałych politycznie, by przeprowadzić podniosłe misje. Pieśń natchniona częściej się odzywa, lecz trącająca o struny liry, za wiele posiada własnej indywidualności, nie zdoła jeszcze żyć życiem narodu. Nagle marzenia czarowne znikają, jak sen, naród dostrzega, że był narzędziem w rękę samolubnego, choć potężnego wodza i skupiwszy się w sobie, zaczyna pracować dla siebie jedynie.

Literatura zaczyna się podnosić, rozwijać, wyswobadzać z obcych wpływów, lecz ujęta w ciasne karby, nie rozwija skrzydlatego polotu. Jest to posiew pod żniwo, ale plonów tego posiewu nie zbiorą już dłonie siejących. Pierwotnie nieśmiało, potem śmielej i głośniej dobiega pieśń czarowna z nadniemeńskich lasów, a niezadługo wtorują jej inne głosy na tę samą nutę. Lud słucha zdumiony, dziwnym urokiem porwany w czarowne koło pieśni, lecz dawni przodownicy na temże polu stawiają swoje *Veto*. Rozpoczyna się walka, a zwycięzcami zostają ci, co pod-

niosłą pieśnią i entuzjazmem piersi rozgrzali. Przychodzi chwila przełomu. Naród się zrywa pod wpływem grzmiającej pieśni wajdeloty i walczy o swe ideały. I spłynęło morze krwi, potoki łez, lecz naród oczyścił się, podniósł, uszlachetnił. Rozproszeni piewcy na obcej ziemi ojczystej niwie, męce i niedoli pieśń swą poświęcali. Duch czynu i duch marzeń w jedno się począł zrastać jestestwo, poeta stawał się narodowym w dążeniach swych, pragnieniach i celach, a piękną spuściznę zostawił następcom swym: ukochanie wolności i co za tem idzie... umiłowanie ludzkości całej. Jak się wywiązał duch naszego czasu z zadania swego, nie można wyrokować dzisiaj.

Wpływ romantyzmu, owiawszy swym czarem, nie uwydatnił siły poprzedniej w utworach, lecz nie wolno nam potępiać dzisiejszego pokolenia. Ono nie miało tego podniosłego bodźca, jakim jest konwulsyjne targanie krępującego łańcucha niewoli; krwawe plamy na ziemi naszej spluwały deszcze, a gorzkie łzy wiatr powoli osuszał i przygłuszał jęki. Nastął czas rozważy, krytycyzmu i chłodnych obliczeń Naród, na nowe popchnięty tory, daremnie po raz drugi zerwał się do boju. Jak na polu bitwy nie było wodzów, nie stało zapału, tak i piewców zabrakło, którzyby grzmiając pieśnią podtrzymywali odwagę i dumę, a na krwawych zgłiszczach nucili pieśni Jeremiaszowe.

Innym powoli stawał się naród. Wśród rozterki krwawych dni poczynął przychodzić do umysłowej dojrzałości i w chłodnej pracy szukać zbawienia.

Prąd ten uwydatnił się w bieżącej literaturze. Duch czasu owiał i nas, na inne działalności popychając drogi. Są ludzie, czyniący bezpodstawny zarzut, iż nie mamy już Mickiewiczów, Słowackich, Krasińskich, a naród duchowo karłowacieje. Wszakże i Niemcom nie stało Göthego, Schillera i we Francji Hugo do grobu się położył. Inne czasy, inni ludzie, odmienne prądy i różne dążenia! Pracownicy na polu naszej literatury roznoszą światło poza własną ziemię, a dowodem najlepszym tego jest, iż każdego roku wiele naszych płodów bywa tłumaczonymi na obce języki.

Widzimy, iż p. Maryan Dubiecki, wzięwszy sobie za zadanie opracowanie literatury, w nowy i wdzięczny dokonał tego sposób. Zarzut jedynie zrobiłby mu można, iż się zbyt często posługiwał poprzednio wydanymi dziełami literatury, zbyt wiele za innymi powtarzał, własny sąd na drugim stawiając planie. W każdym razie przybyło nam dzieło poważne, za które słusznie należy się wdzięczność zasłużonemu autorowi.

Trochę wcześniej od „Literatury“ p. Dubieckiego ukazało się w Lipsku w powtórnym wydaniu ważne dzieło, w niemieckim napisane języku, p. t. „Geschichte der polnischen Literatur“ von Heinrich Nitschman. Leipzig 1889. Mało komu zapewne jest nieznanem nazwisko tego nader sympatycznego autora, tłumacza dzieł Mickiewicza, Zaleskiego i tylu innych polskich poetów. Krytyk niepospolity, doskonały obserwator ducha naszej literatury, zna ją lepiej od niejednego krytyka Polaka. Najlepszy dowód prawdziwości tegoż twierdzenia złożył Nitschman w dziele, w mowie będącym. Nie posługiwał się jedynie podręcznikami, lub wydaniami w tym zakresie pracami, lecz wyrobionym sądem własnym; co o tyle jest korzystniejszem, iż wówczas „Literatura“ jedna do drugiej nie jest zupełnie podobną, lecz posiada wiele nowych poglądów i myśli. Autor rozdzielił „Historię literatury“ tak samo, jak w poprzedniej pracy, na pięć epok, włączając teraźniejszą działalność owoce do epoki Mickiewicza. Wolny od przesądów, sumienny, nieulegający wpływom, baczny, skupiony w sobie obserwator dostrzega z łatwością to, co by uszło przed wzrokiem mniej wytrawnego krytyka. Szczególniej trafnie scharakteryzował autor prądy bieżącej literatury, wykazując powody, dla których więcej zimny i rozważny okres lat ostatnich ściśle jest złączony z poprzednim okresem Mickiewicza, pełnym natchnienia, przecucia, nieoiledwie objawienia.

Znając wszystkich tegoczesnych autorów, przepłatał umiejętnie pracę swoją wyjątkami, udatnie na niemiecki język tłumaczonymi. Przeczytawszy pracę Nitschmana, podziwiać musimy mistrzowski przekład wielu poematów naszych na niemiecki język i cieszyć się, że właśnie tak uzdolniony pisarz zapoznał rodaków swych z płodami naszego ducha. Jako tłumacz w tym kierunku stoi on o wiele wyżej od Weissa, Zimmermana, Germona, Hentscha i kilku innych; jedynie Lipiner mierzyć się z nim może, a jako krytyk i znawca, nie ma sobie równego. Dowodem znakomitości pracy jego jest to, iż pierwsze wydanie „Historji polskiej literatury“ rozeszło się w przeciągu kilku lat, co zniewoliło autora do uzupełnienia dzieła i powtórnego wydania go.

Wobec znanego uprzedzenia i niezyczliwości ku nam Niemców pociechą dla nas może być poniekąd uznanie, okazywane w ostatnich latach naszej sztuce i literaturze. Poważne czasopisma niemieckie żywo zajmują się tym dodatnim u nas prądem, a każda powieść Sienkiewicza bywa natychmiast tłumaczoną pomimo zachodzących trudności przekładu. Orzeszkowa staje się u nich coraz więcej popularną postacią, a przed rokiem podało jedno z niemieckich czasopism: „Zur guten Stunde“, jej portret i biografią, obok tłumaczenia powieści: „Eli Makower.“ Sumienność niektórych przekładów, chęć wnिकnienia w ducha narodu uwydatnia się coraz częściej. Jeśli tak dalej pójdzie, możemy być pewni, że zyskamy z czasem zupełne uznanie ze strony nieprzyjaciół naszych. Życzyćby należało, aby i rodacy nasi, znający dokładnie język niemiecki, a pracujący na polu literackim, zabrali się do tłumaczenia dzieł naszych autorów na tenże język. Fałszywym wstydem kieruje się naród, który w dumie swej czeka, aby go inne narody o prawo tłumaczeń prosiły. Anglia rozprzestrzenienie swej literatury zawdzięcza głównie posiadaniu całej masy pracowników i pracowniczek, którzy dzieła swego narodu na obce tłumaczą języki. Dla nas byłoby to jedną ze szlachetnych broni w moralnej walce o pogwałcone prawa językowe.



Wiadomości literackie, naukowe, społeczne i różnaitości.

Tygodnik wiedeński: „An der schönen blauen Donau“ zamieścił nowelkę G o m u l i c k i e g o: „Nicefor“ w tłumaczeniu L. Gumpłowicza.

Rosyjski „Grażdanin“ zamieścił tłumaczoną nowelę hr. Ł o s i a: „Ostatni burgrabia“.

Kongres w celu równouprawnienia kobiet odbył się niedawno temu w Paryżu pod kierownictwem Maryi Derai-smes. Zostały na nim uchwalone następujące rezolucye:

1) Prawodawstwo, dotąd istniejące, dotyczące się kobiet, ma być zupełnie zniesione.

2) Kobiety mogą zajmować stanowiska, jako obrońcy i adwokaci.

3) Artykuł 340 kodeksu cywilnego, w którym kobieta poddana jest ojcowskiej opiece mężczyzny, ma być zniesiony.

4) Więzienie dla kobiet w Paryżu: „Saint Lazare“ ma być rozebrane.

5) Tylko policya (a nie agenci prostytutcyjni) będzie miała prawo aresztować kobiety.

6) We wszystkich okręgach paryzkich mają być zakładane domy przytułku dla kobiet.

7) W każdym „mairie“ mają być założone domy dobrowolne pod kierownictwem wyłącznym kobiet.

8) Dozor nad żywicielkami niemowląt ma być prowadzony przez kobiety pod kierownictwem lekarza-kobiety.

9) Kobiety mają być kształcone do rozmaitych zajęć w szkołach, a nie w warsztatach.

10) Mają być zakładane pracownie dla kobiet-robotnic, niemających żadnej opieki.

11) Nauczycielki mają pobierać płacę na równi z profesorami.

12) Kobiety mają prawo do wszystkich wolnych zatrudnień i mogą się łączyć w towarzystwa.

Po skończeniu kongresu nastąpiła uczta, na której Amerykanin Stouton odczytał list swej matki, w którym pani ta dowodzi, że kobiety o wiele wyżej stoją od mężczyzn, gdyż nie mają tyle nałogów, co ci ostatni, a wskazuje mianowicie na pijaństwo, palenie tytoniu i granie w karty.

W Anglii wedle urzędowej statystyki w roku zeszłym 101 pociągów kolejowych spotkało się, lub rozbiło, a 53 pociągów osobowych wykoleiło się z szyn. Przy nieszczęściach tych zabitych zostało 16, a skaleczonych 590 osób.

W Stanach zjednoczonych północnej Ameryki znajduje się przeszło 3000 kobiet-lekarzy. Wszystkie mają stąd wygodną exystencją, a niektóre zarabiają 10 do 20 tysięcy dolarów rocznie. Z Polek, o ile nam wiadomo, niewiele jest lekarzami. Gdyby lekarze polscy mieli konkurencją w kobietach, niezawodnie niejedni z nich gorliwiejby się troszczyli o zdrowie swych chorych.

W Londynie w policji tajnej jest 6 kobiet urzędnikami.

W Indjach Wschodnich znajduje się obecnie przeszło 21 milionów wdów, z których 79 tysięcy nie mają lat 10-ciu, 207 tysięcy lat 15-stu; 380 tysięcy lat 20-stu.

W Japonii wedle statystycznych wiadomości w ostatnich 4-ach latach było 1,204,007 par małżeństw, rozwodów zaś 468,587.

Z Irlandyi od roku 1851 do dzisiaj odplynęło do Ameryki przeszło 3½ miliona osób. W skutek tego ludność tamtejsza ciągle się zmniejsza.

Grób Wirgiliusza, który, jak wiadomo, znajduje się w Posilippo przy Neapolu, będzie wkrótce sprzedany przez publiczną licytacją. Właściciel grobu tego, pewien Francuz, kilka razy udawał się do włoskiego rządu z propozycją sprzedaży, lecz nadaremnie. Grób ten składa się z maleńkiego czterościennego budynku z kopułą, otoczonego sadem, w którym wielki ten poeta niegdyś mieszkał. Tutaj też napisał najwięcej dzieł i tu pochowany został. Napis na grobowcu napisał sobie Wirgiliusz sam.

Młoda Japonia. Nadzwyczaj ważny, stanowiący nową epokę w historii wschodniej fakt zaszedł niedawno temu w cesarstwie japońskim.

W państwie tem, o którego mieszkańcach niedawno jeszcze wyrażano się z pewną pogardą i lekceważeniem, stawiając ich pod względem oświaty i rozwoju niżej od Chińczyków, zaprowadzoną została konstytucya czyli nowa forma rządu na wzór i modłę państw wysoko oświeconych w Europie.

Uroczystość ogłoszenia konstytucyi obchodzoną była w całym kraju nadzwyczaj wspaniale, wśród zabaw i ceremonii ludowych — i akt ten tyle ważny odczytany został nietylko żyjącym mieszkańcom po ulicach i miejscach publicznych, ale także na cmentarzach i przy grobowcach zmarłych „przodków“, znajdujących się na drugim świecie, aby i oni także udział wzięć mogli w radości, jaka spotkała Japonią z powodu ogłoszenia konstytucyi. Wedle bowiem pojęć tamtejszych zmarli przodkowie uważani są za żyjących i gorąco interesujących się wszystkimi sprawami i wypadkami, jakie odbywają się pod japońskim niebem.

Wprowadzona konstytucya nie jest bynajmniej dziełem kilku pokoleń, lecz, podobnie jak inne zaprowadzone w Japonii reformy, datuje się dopiero od wstąpienia na tron teraźniejszego cesarza, który z własnej woli i popędu dla

szcześćcia narodu swego zwolna, ale bez ustanku wprowadzał cywilizacyą europejską.

Przed dziewięciu laty obiecał on zaprowadzić konstytucyą w kraju i teraz, gdy zapowiedziany czas upłynął, dnia 11 maja rb., przyrzeczenia dopełnił, gdyż w pałacu swym wobec licznie zebranych znakomitych osób z różnych części kraju akt konstytucyjny uroczyście sam odczytał. Nowa ta konstytucya jest w znacznej części ułożoną na wzór niemiecki. Nadaje ona cesarzowi wiele władzy. Mają być dwie izby: izba wyższa składać się będzie z osób, wysoko postawionych w kraju; niższa z 300 członków, wybieranych przez głosowanie tajemne, i wynagradzanych materyalnie za czynności sejmowe.

Nadanie konstytucyi w Japonii wywołało wielką radość w całym kraju we wszystkich warstwach społeczeństwa; tylko duchowieństwo tamtejsze, widząc upadek religii w zaprowadzeniu nowego ustroju w Japonii, mocno jest niezadowolone z nowego stanu rzeczy. Będąc jednak bezsilnem i nie mogąc przeszkodzić postępowi wobec prądu ogólnego, który każdą nową reformę przyjmuje z radością, stara się przynajmniej pomścić na głównych kierownikach, którzy rękę przyłożyli do dzieła, aby tym sposobem obudzić fanatyzm pomiędzy nieliczną opozycyą. Ofiarą tej zemsty padł właśnie *vicomte Mori*, minister oświaty i głośny naczelnik stronnictwa postępowego w Japonii.

W chwili, kiedy z mieszkania swego wyszedł i miał siadać do powozu, aby się udać do pałacu cesarskiego i tam być obecnym przy odczytaniu aktu konstytucyjnego, nagle z ukrycia wybiegł pewien duchowny tamtejszy i zasztyletował go na miejscu przed drzwiami mieszkania jego. Lecz w tej samej chwili, kiedy morderca wykonał krwawą zbrodnię, jeden z gwardzistów ministra przypadłszy, jednym cięciem pałasza odciął mu głowę.

Francya w roku 1789 i teraz. Przed 100 laty we Francyi płacono około 400 marek za hektar ziemi; teraz hektar kosztuje około 1300 marek. Ludność Francyi w roku 1789 wynosiła 27 milionów mieszkańców, obecnie liczy 38 milionów. Przy końcu zeszłego wieku Paryż liczył 600,000 mieszkańców — teraz posiada przeszło 2¹/₂ miliona. Dawniej potrzeba była 13 dni i nocy, aby się dostać z Paryża do Marsylii; teraz przestrzeń tę odbyć można w 15 godzin.

Ostatnia amerykańska wojna, prowadzona przed 25 laty, kosztuje dotąd jeszcze ogromne sumy, gdyż państwo do tego czasu płaci pensyą inwalidom, lub familii poległych obywateli, a pensya ta wynosi rocznie około 300 milionów dolarów.

Nauka czytania i pisania najniżej stoi w krajach słowiańskich. Około 80% ludności w tych państwach nie umie wcale czytać, ani pisać. Hiszpania pod tym względem stoi zaraz w drugim rzędzie, mianowicie 63% tamtejszych mieszkańców nie zna wcale sztuki czytania i pisania. We Włoszech 48%, we Francyi Belgii 15%, w Austrii 39%, w Holandyi 10%, w Stanach zjednoczonych północnej Ameryki 8%, w Anglii 13%, w Szkocyi tylko 7%, w Niemczech i Szwajcaryi około 1 do 2%. Najwyżej pod tym względem stoją podobno kraje skandynawskie: Szwecya, Norwegia i Dania.

Jeruzalem zaczyna być znowu miastem żydowskiem. W roku 1880 mieszkało tam tylko 5,000 żydów; obecnie jest ich tam przeszło 30,000.

Chiński poseł w Waszyngtonie, Chan-Ien-Woon, wydał tygodniowo na telegrafy do swego rządu większą sumę, niż amerykański rząd na wszystkie depesze telegraficzne z całym światem. Poseł chiński posługuje się osobnym alfabetem, i za jedno słowo musi płacić 4 dolary.

W sprawie niewolnictwa. Pomimo czujności okrętów europejskich nad brzegami Afryki i utworzenia wielu zbrojnych oddziałów na lądzie handel niewolnikami nie tylko nie ustaje, lecz przeciwnie zwiększa się z każdym dniem. Dr. Jerzy Smith, sekretarz szkocko-afrykańskiego domu misyjnego, odebrał świeżo od zatrudnionego w Afryce misjonarza list następującej treści: „Dnia 15 kwietnia zostaliśmy o świcie zbudzeni wystrzałami tuż przy naszej wiosce. Nieszczęśliwa ludność, znająca aż nazbyt dobrze znaczenie wrzawy tej, rozbiegła się w największym popłochu, nie myśląc nawet o obronie przeciw napastnikom, składającym się z bandy dobrze uzbrojonych Arabów. Garstka mężczyzn, która stanęła w obronie kobiet i dzieci, wymordowana, kobiety i dzieci pozabierane w niewolę. Aby uniemożliwić napad ze strony zbiegłych mężczyzn, oszańcowali się Arabowie pniami bambusów i bananów, bawiąc się wrzucaniem słabszych niemowląt w płomienie. Następnego dnia splądrowano osadę, niszcząc wszelką żywność, której nie zdołano zabrać. Dwie kobiety zdołały tylko zbiedz wśród szarego świtu. Rozbudzone w ostatnim czasie współczucie Europy nic tu nie dokona, jeśli nie dostaniemy silnej pomocy orężnej. Życzylbym sobie, abyście własnymi oczyma choć raz jeden oglądali ten ucisk, trwogę i rozlew krwi, szerzony przez okrutnych, zezwierzęconych handlarzy niewolników w Afryce. Dzieją się tam sceny, których w słowach odmalować nie podobna, a zmuszeni jesteśmy pozostać milczącymi świadkami rzeczy, które nam krew w żyłach mrożą, daremnie wyglądając zmiłowania od samolubnymi interesami zajętej Europy.“



Promyki.

Z pism Carmen Sylwy.

Boleść jest ciężkim pługiem, którym kieruje żelazna ręka. Jeżeli rola jest twarda i niewdzięczna, rozrywa ją plug nie- miłosiernie, a w miękką zapuszcza się bardzo głęboko.

Myśli nasze są nieraz potężne, jak skały. Jednakże mały strumyk i wielkie skały doprowadza do upadku.

Tylko raz można się urodzić i raz umrzeć; jednego można tylko mieć ojca i jedną matkę. Każda wielkość jest jedyną i nie może się powtórzyć.

Chciałam poznać prawdę. Wtedy boleść uchwyciła mą rękę i rzekła: „Pójdź ze mną, a ja cię zaprowadzę do prawdy, ale nie miej obawy podczas podróży.“

LISTKI.

Szan. Autorowi artykułu: „Drobne oszczędności“ dziękujemy serdecznie za pamięć o „Domu polskim“ i polecamy go nadal łaskawym Jego względom.

P. Argusowi: Rzecz zręcznie i dowcipnie przedstawiona, ale zaczepia osobistości, więc zamieścić nie możemy; prawdopodobnie przyjmie artykuł „Dyabel“ krakowski. Prosimy o „satyrę“ w tym samym rodzaju.

Pani B. B.: Niemożliwe!...

TREŚĆ: Drobne oszczędności. J. M. — Uwaga redakcyi. — Hrabina Thea. Przez Elizę Polko. Tłomaczyła Anna Pilaska. (c. d. n.) — Korespondencya „Domu polskiego“: Zpoza kordonu. A. M. — Kanarki. Mazur. — Nowe książki. Wiadomości literackie, naukowe, społeczne i rozmaitości. — Promyki. Z pism Carmen Sylwy. — Listki.

Redaktorka Teofila Radońska w Poznaniu. — Czcionkami i nakładem drukarni Dziennika poznańskiego.